



# OPATOWLANIN

Czasopismo Towarzystwa Przyjaciół Opatówka

10/26

PAŹDZIERNIK

1992



## Źródła

Każdego dnia

mam prawo

do nieba w oknie

zielonych mostów

kropel powietrza

Mogę witać się

i żegnać

z kim chcę

znam wagę

niektórych słów pierwszych

i ostatnich

Wiem

że miłość

powinna być ciszą

Anna Zabacka

## Życie Opatówka w latach 1910-1920

Józef Piliński cd.

Pierwsze próby publicznych manifestacji były już w 1905 r. Od roku 1917 pojawiają się w Opatówku po raz pierwszy uroczystości patriotyczne o charakterze masowym, a więc pochody, wiece, spotkania, a okazją do tego była na przykład setna rocznica

śmierci Tadeusza Kościuszki, uroczystość 3 Maja w 1918 r., czy wreszcie setna rocznica śmierci Jana Kilińskiego w lutym 1919 r. Wielką manifestacją społeczeństwa w grudniu 1918 r. był pogrzeb Stefana Gillera "Stefana z Opatówka" - pedagoga i poety. Tłum ludzi odprowadzający zwłoki na miejscowy cmentarz i piomienne, żakobne przemówienie ks. Szafnickiego były świadectwem głębokiego hołdu, jaki społeczeństwo składało swemu rodakowi, wielkiemu patriocie.

Na przełomie roku 1918/1919 bezpośrednio po odzyskaniu niepodległości ożywia się w Opatówku życie polityczne, szczególnie przed styczniowymi wyborami do sejmiku ustawodawczego. Pojawiają się agitatorzy partyjni, zachęcający do poparcia ich bardzo przeciwstawnych programów politycznych i reprezentujących je kandydatów na posłów. Wiece, spotkania, rozmowy na tematy polityczne zdominowały społeczeństwo.

W roku 1919 powstaje pierwsza organizacja skautowska, prowadzona najpierw przez ucznia gimnazjum kaliskiego - Jerysza z Tokini, a potem przez Józefa Mularczyka. Miejscem zbiórek drużyny był las. Nie przeszkadzało to jednak w prowadzeniu pogadanek, ćwiczeń, gier i zabaw oraz szkolenia skautowego. Później siedzibą drużyny było pomieszczenie w budynku reperanda. Obowiązkowym wyposażeniem każdego skauta była laska dwumetrowej długości. Zastępy natomiast posiadały swoje godła, najczęściej prezentujące nazwy zwierząt: np. wilków czy szpaków. W latach dwudziestych stopniowo powstają nowe organizacje młodzieży starszej, jak: "Sokół", "Strzelec", "Koło Kobiet" itp.

Słów kilka o poczcie - ważnym urzędzie, które pozwalało utrzymać opatowianom kontakt ze światem. W latach przed I wojną poczta mieściła się w domu Wojciecha Milińskiego przy ulicy Łódzkiej. Naczelnikiem był p. Godlewski. Charakterystyczny rys wyczałów pocztowych: każdą przesyłkę pocztową przewożono karetką konną, kursującą z Kalisza do Łodzi. Pocztylion - woźnica - przy odjeździe dawał sygnał trąbką i hasłem "karetką odchodzi z Kalisza do Łodzi" i odjeżdżał w wyznaczonym kierunku.

W okresie wojny poczta mieściła się w budynku fabrycznym, tuż gdzie dziś jest tkalnia rękodzieła artystycznego "Cepelia". Prowadził ją jeden z żandarmerów niemieckich.

Przed pierwszą wojną, w całym, byłym cesarstwie rosyjskim obchodzono tzw. galówki, czyli święta państwowe związane z Rosją carską, a szczególnie z carem i jego rodziną. Stąd w urodziny cara święto, a zatem i wolny dzień od pracy; urodziny czy imieniny carowej - święto; rocznica wstąpienia na tron - święto. Z tej racji dzieci otrzymywały (najczęściej po skończonym nabożeństwie) przed kościołem torebki (tytki) cukierków, rozdawane przez żandarmerów.

Wspominam o tym, aby uświadomić, że w dwóch opatowskich fabrykach i urzędach nie znano urlopów, a te święta były okazją do wolnego od pracy, do wypoczynku.

cdn.

# Niobe małego miasteczka



Ktoś napisał, że ptaki są nieśmiertelne, bo wróbla od wróbla nie odróżniasz, wrony od wrony. Czy to dzisiaj, czy za rok, czy za sto lat, zawsze są te same, jednakowe, wieczne. Tylko z obserwacji gniazd można się domyślić, że się też rodzą, dojrzewają, ale czy umierają to już stwierdzić trudno, bo nie widzi się żadnych ptasich pogrzebów ani cmentarzy. Wprawdzie widzi się czasem takiego, co w miłosnej gonitwie, w zaślepieniu zabija się o gęstwą telefonicznych drutów. Jeszcze rzadziej widzi się ptaka zimą, gdy leży na śniegu brzuszkiem do góry i rozczapierza zeszytyniałe łapki w ostatnim obronnym ruchu przed mrozem. I to już prawie wszystko. Tylko ludzkie pokolenia są zauważalne w swych zmianach. To tylko ludzie dbają o swe imiona, nazwiska, ubiory. Mają swe osiedla, ojczyzny i ich granice. Walczą o nie, mordują się. Umierają.

Obudzony się leżąc w dorastającym zbożu i myśląc tak patrząc w błękit, w którym zawisają na krótkie momenty śpiewające skowronki. Ostrzeżony przychodzę tu na noc spać, bo tam w miasteczku w rodziców boję się, że przyjdą nocą, zagarną i wywiozą.

Pierwszych kilka nocy miałem niespokojnych, bo słychać było z oddali wycie bezdomnej żydowskiej sukki, której opiekunów zagazowano w czarnym samochodzie, a szczenięta potopiono. Kilka więc nocy odczuwałem ze zwiększoną mocą ciemność, zimno, samotność, krzywdę i strach.

Dzisiaj pod tym starym ojcowskim kożuchem spałem wreszcie dobrze. Spałem twardo i bez lęków. Nie czułem tego stale wiszącego nade mną mitologicznego miecza. Nie budziłem się i nie myślałem, że są już w naszym domu, biją mych rodziców. Nie nasłuchiwałem czy wilczury bobrują już w tym życiu gdzie przebywam. Jest tak cicho, spokojnie. Ani nocą, ani w rannym wilgotnym powietrzu nie słychać gardłowej niemieckiej mowy, czy nawet polskich słów wypowiedzianych zczyszonym głosem, wstydliwie przez naszych rodzimych Niemców, którzy nie nauczyli się jeszcze mowy nadludzi, a już przystali do służby w żandarmerii jako Hilfpolizei. Tak więc, gdy ostrożnie się podniosłem i głowę wystawiłem nad zielone morze, nie było widać nikogo, tylko na obszernym kręgu wiosenna ziemia dymiła płytkim, muślinowym oparem, a w jego głębi gdzieś nad łąkami, niewidoczne prawie kwiliły czajki. Bardzo wysoko rzadkie, lśniąco-różowe obłoczki przepowiadały pogodę.

Wstałem i rozprostowałem się. Od niewygodnego spania ciało trochę bolało ale radosną myślą młodości i zdrowia stwierdziłem, że dobrze jest żyć. - Och, uchronić się jeszcze i istnieć długo, długo i zawsze tak czuć to szczęście, że jestem.

Dziś niedziela - i mimo, że wstałem ze snu nie w rodzicielskim domu, a dość daleko od siedzib ludzkich, wszystkie niebezpieczeństwa wydają się być niegroźne. Jest zielono i błękitnie, po ciepłej, przyjaznej nocy wstaje znów słońce i budzi się jakaś niewypowiedziana przyjemność wiosennego dnia. Na najbliższym modraku przysiadł kolorowy motyl. Dołem wolno sunie ślimaczek ze swym bagażem, zostawiając na ziemi srebrzysty ślad.

Podniosłem ręce, opuściłem je. Wykonałem kilka gimnastycznych ruchów, a potem pod wpływem nastroju pogładziłem pieszczotliwie wysoką już szczytkę zboża nachylającego się zalotnie jak dziewczyna. "Dziewczyna - ozimina" - zrymowałem wesoło i zaraz nasunęło mi się podobieństwo mego pokolenia do tego żyta sianego przed zimą, jak przed tą okrutną wojną. "Ozimina" to też tytuł powieści Wacława Berenta, którą kiedyś pożyczył mi Kazik Leśniewicz. Podobała mi się jej stylizacja językowa i liryczna nastrojowość.

Myśl o Kaziku spłoszyła zaraz moje rozweselenie. Zwinąłem kożuch, umieszczając w nim jak zwykle kraciasty jasiek, przysypałem go zwiędłą trawą i tonąc w zbożu po pachy wyszedłem na miedzę. Spod nóg szurnał mi młody zając, jakiś ptak przestraszony zatrzepotał w zbożowej gęstwinie i znów wróciła względna cisza, bo w górze skowronki dalej popisywały się swą poranną pieśnią. Wokół pod blaskiem słońca kipiało życie, tylko Kazik już nie żył. Z Mauthausen-Gusen przysłano niedawno matce metalową puszkę popiołu. Puszce zrobiono małą trumienkę i pochowano na miejscowym cmentarzu. To wszystko. Mnie jednak stał on ciągle przed oczami wysoki, szczupły w licealnym garniturku z metalowymi guzikami, na których wyciśnięty był symbol - płonący kaganek na tle rozwartej książki.

Senne uliczki naszej miejsciny sprzyjały literaturze, usposabiałały młodych do wielkich marzeń. Kazik wiedząc, że żyje książkami, a nawet pisze wiersze, zaproponował kiedyś napisanie wspólnie sztuki, coś jak "Wesele" tylko z legionowym tematem. Zamiast smętnej melodii Chochoła, miały skrzyпки grać za kulisami "Rozkwiatały pąki białych róż" - wolno, cicho i rzewnie, tak aby taneczne koło poległych żołnierzy wydawało się naprawdę zaczarowane. Smutek miał dopiero ich opuścić, gdy fanfary zagrają na bój. Nawiąże to ale jakże pełne owej patriotycznej romantyki jaka go cechowała. Tak pasjonował się tym pomysłem, że nie miałem serca z niego kpić.

Nie wiem co było powodem, czy ten sztubacki jeszcze romantyzm, czy świadoma męska decyzja, gdy na list matki proponujący możliwość wydoścania się z obozu - jeśli podpisze Volkslistę - Kazik odpisał, że w żadnym wypadku tego nie zrobi i prosi, by matka też nigdy tego nie uczyniła. Chyba zdawał sobie sprawę, że tą decyzją skazuje siebie na zagładę w tej fabryce śmierci.

Widać już miasteczko - kolorową smugę nad zielonym od tataraków stawem. Idę szybko w tę stronę postąpił Kazik. Jest na pewno bohaterem, ale mógł uchronić życie bez takich gestów. W przyszłości bardzo by się przydał Wolnej i Niepodległej. Jak więc szlachetnie - żyć z plamą na honorze, czy umrzeć bez plamy? W zestawieniu z Kazikiem, czy mogą teraz mieć spokojne sumienie? Partyzanckie oddziały w Gubernatorstwie czekają na nas młodych, a ja w tym spokojnym kraju nad Wartą śpię w zbożu, a w dzień pracuję u Niemców. Jestem jednym z tego kazikowego zaczarowanego koła i krążę sennie w okupacyjnym kieracie. Gdzieś daleko grają pobudkę, tylko ja udaję, że jej nie słyszę. Czy jakaś wyższa argumentacja to usprawiedliwia? W walce mógłbym znaleźć podstawę działania, mającego wartość nie tylko dla jednego człowieka, który chce zachować życie.

Wieczorem gdy zasypiam, obudzony się nocą, a nawet tak jak dzisiajszego promiennego ranka, podobne myśli napadają mnie zniecka i kasają. Nęka pytanie, co robić i na jaką zdecydować się postawę by w przyszłości rozrachunek z tego przekłętą czasu wypadł dodatnio. A może wartość nasza zależeć będzie od sumy wszystkich czynów naszego życia? Oby - pocieszam się.

Z sercem obciążonym takim ciężarem mam co rano jeszcze jedną trudność do pokonania. Gdy z pół przemykam na tyłach ulicy Długiej w jednym z ogrodów na stoku wzniesienia spotykam wysoką, szczupłą kobietę. Wychodzi z domu, staje w widnym miejscu i patrzy na południe. Obrysowana konturem światła stoi i patrzy gdzieś bardzo daleko, gdzie jak zapewne jeszcze wierzy, żyje jej jedyny syn. To matka Kazika. Twarz ma zwróconą w moją stronę, a nie widzi mnie mimo, że kłaniam się każdego ranka. Pewnie duchem jest już po tamtej stronie, gdzie się ma wszystko poza sobą i nie obchodzi człowieka żadne ziemskie sprawy. A może nie chce mnie widzieć. Może żal jej, że jestem takim samym młodym chłopcem jak Kazik, a żyję. Nie chciałbym więc tędy przechodzić, a muszę bo tu jest najbezpieczniej, między ścianą wysokich trzcinnostaw, a stokiem wzniesienia jakby zapleczem ulicy, pełnym drzew owocowych, krzewów i parkanów. Coraz boleśniej przeżywam tę scenę. Z początku myślałem, że może któregoś dnia kobieta załamie się, przemówi do mnie, będzie płakać, rozpaczająca, ale nie. Codziennie stoi bez ruchu jak kamienna rzeźba Niobe. Głową ma uniesioną nieco do góry, aby chyba lepiej widzieć syna tam za horyzontem, albo wyć z bólu jak ta żydowska Kama, którą wreszcie wczoraj zastrzelili żandarmi.

# Aktualności

Dziś także odczuwałem ten niepokój ale przechodząc obok ogrodu Leśniewiczów zobaczyłem na wzniesieniu kilka osób pochylających się nad czymś leżącym na ziemi. Podeszedłem do gromadki żywo rozmawiających i pojękujących ludzi. Na trawie wilgotnej od porannej rosy leżała matka Kazika boleśnie jakos przekrzywiona jak zwalony posąg. Jedna ze znanych kobiet odwróciła się ku mnie i poinformowała krótko: Serce.

Nie miałem tu co robić. Odwróciłem się i schodząc myślałem: - Tak to jest, gdy nikt w bólu nie może dać pomocy. Wokoło świeciło słońce i kipiała wiosna, kwitły jaśminy, brzęczały pszczoły i ćwierkały ptaki. Lekki wiatr kołysał trawę bujnej łąki, co wybiegała w pewnym miejscu daleko w staw jak półwysp lub odwrotnie niżym falująca, zielona zatoka. Przez tę zatokę płynął wystający z trawy koniec kociego ogona, ciemny peryskop podwodnej łodzi. Łódź szybko starała się przeciąć mi drogę, bo peryskop pruł ukosem zielone fale w kierunku ścieżki. Spotkalismy się wreszcie. Z trawy wychynął szybko patrzący łeb czarnego kota z okrwawionym pisklęciem w pyszczku. Miniatura czarnej pantery jednym skokiem przesadziła ścieżkę i dała murka w ogrodowe pokrzywy. Zapach dzikiej mięty, tataraku i jaśminów snuł się jak rozwiewający się, lekko odczuwalny dym gromnicznej świecy.

Wsunąłem rękę do kieszeni, miałem tam kawałek kredy, potrzebnej do pracy. Rozejrzałem się, nie było nikogo. Na najbliższym parkanie napisałem: Nie przejdą! Kiedy odszedłem już spory kawałek napis wydał mi się jakiś mało jasny, nieomal bojaźliwy, mimo że zapamiętałem go jako zawołanie walczącej z faszyzmem Hiszpanii. Zawróciłem i wielkimi literami napisałem wyraźnie - Śmierć faszystom!!!

Znow szedłem w zamyśleniu do domu i w pewnym momencie zdziwiłem się, bo droga, na którą wstąpiłem wiodła prosto do lasu. Przystanąłem. Mimo, że las mógł być tu tylko przenośnią, pojawił się znów lęk, znane uczucie zagrożenia. Nie chciałem się bać, a bałem się. Chyba jest granica, poza którą bohaterstwo jest nieopłacalne, a pozostaje tylko obowiązek biologicznego przetrwania? - zastanawiałem się. Nagle przyszała mi do głowy wstydliva lecz dosadna sentencja: - Tchórze łatwiej przeżywają. Przedarła się z głębi myśli jakbym ją tam od dawna przechowywał. Zaczerwieniłem się. To było jak chłasnienie w pysk. Poczulem nawet furkot wiatru od jakiejś niewidzialnej ręki. Ale były to dwie goniące się jaskółki - wolne i wesołe. Westchnąłem. Słońce świeciło ostrym blaskiem. Skądś pojawił się niemiecki bombowiec i zsuwając się coraz niżej z błękitu brzęczał jak wielka krowia mucha. Kiedy zniknął, na niebie zawisł jastrząb i nagle zcichły i ukryły się wszystkie ptaki.

Eligiusz Kor-Walczak

W dniu 19 września br. opatowską parafię wizytował ks. bp. Stanisław Napierska. Jak zawsze przy takich okazjach wielu młodych opatowian otrzymało sakrament bierzmowania. Nastąpiła też konsekracja ołtarza.

Po upalnym i suchym lecie, początek października przywitał nas chłodem. Na przełomie pierwszej i drugiej dekady temperatury w nocy spadły poniżej zera. Zimna ta chyba definitywnie zakończyła grzybobranie, które jak w mało którym roku obfitowało wysypem borowików. Grzybiarze twierdzą, że sezon był krótki ale dobry. Grzyby były wyjątkowo zdrowe. Jedni przypisują to aurze, która nie sprzyjała szkodnikom, inni pierwiastkom radioaktywnym tkwiących w grzybach, na których wiedzione instynktem szkodniki poznały się pierwsze od ludzi.

Październikowe ochłodzenie sprawiło, że wcześniej niż przed laty ruszyły osiedlowe kotłownie. Z początku jakby "nieśmiało". Ale odbiorcy energii cieplnej mają nadzieję, że oszczędne gospodarowanie opałem nie przeszkodzi w należyтым ogrzewaniu mieszkań tym bardziej, że miesięczna opłata za c.o. w przeciętnym mieszkaniu od 1 października br. kosztuje lokatora już ćwierć miliona złotych.

Na ulicach Opatówka pojawiły się bardzo ładne, szczerlnie zamykane pojemniki na śmieci. Zastępują one część starych, zdewastowanych i nie posiadających pokryw pojemników starego typu. Z tej modernizacji najmniej ucieszą się beapaiskie psy, którym zabrano ich polowe, bezpłatne restauracje.

Znowu drgnęło w usługach. Przy pl. Wolności został otwarty kolejny salon fryzjerski w Opatówku. Tak się składa, że wszystkie usługi tej branży zlokalizowane są przy pl. Wolności.

Tłumy opatowian przemierzają ul. Piaskową spiesząc na miejscowy cmentarz. Niechybny to znak zbliżającego się "Święta Zmarłych". Jak w każdym roku, październikowe sprzątanie cmentarza jest okazją do spotkań i wspomnień.

R. Rogoziński

## CENY - CENY - CENY

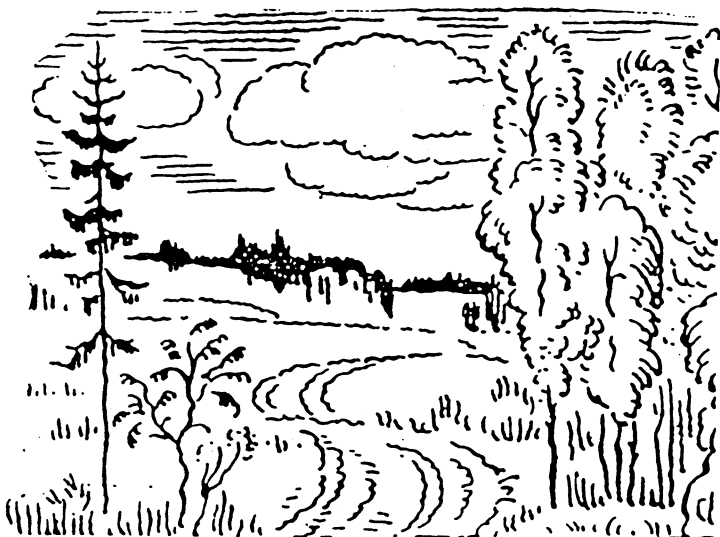
październik 92.

Chleb	800 g	4.700
Mleko but.	litr	3.400
Masło śmiet.	250 g	-
" ekstra	250 g	9.000
Bułka zwykła	szt.	900
Mąka pszenna	kg	6.200
Ser twarogowy	kg	20.000
Ser żółty	kg	50.000
Schab	kg	50.300
Wołowina b/k.	kg	48.000
Wołowina z/k.	kg	21.100 - 34.000
Szynka got.	kg	87.000
Baleron	kg	-
Kiełbasa zwycz.	kg	35.500
Cukier	kg	8.500 - 10.000
Herbata	100 g	5.000 - 6.000

USD średni kurs (kupno-sprzedaz) 14.100 - 14.200

Pensja nauczycielska (14 lat pracy)  
/wynagrodzenie zasadn. (brutto)/ 2.280.000,-

Romuald Rogoziński



# Nazwy ulic



Nasza miejscowość ciągle się rozrasta. Pod zabudowę przeznaczane są nowe tereny, powstają kolejne skupiska domów. Stąd konieczność wytyczania nowych ulic, a także porządkowania starych, które tak bardzo zmieniły się w ostatnich latach.

Jest to doskonała okazja, by nareszcie uhonorować ludzi, którzy pozostawili w Opatówku niezatarte ślady. Dlatego TPO na wniosek Urzędu Gminy kilkakrotnie przedstawiało propozycje nazw ulic, dzięki którym nasza miejscowość mogłaby zachować swoją odrębność i specyfikę. Uważaliśmy, że w Opatówku powinna być ulica gen. Zajączka, który był postacią kontrowersyjną, ale dla Opatówka zrobił wiele. Dzięki niemu Opatówek z małej, rolniczej osady przekształcił się w przemysłowe miasteczko z budowlami, które zwłaszcza teraz, po odnowieniu wyglądają imponująco.

Kolejni opatowianie, którzy powinni pozostać w naszej pamięci - to bracia Agaton i Stefan January Gillerowie. Agaton, który był znanym publicystą i politykiem opuścił Opatówek jako dziecko, ale to właśnie tutaj, w domu swego ojca - Jana Kantege Gillera - wychowanek Gimnazjum Krzemienieckiego, oficera napoleońskiego i burmistrza Opatówki, otrzymał pierwsze lekcje patriotyzmu. Jego młodszy brat Stefan podpisywał swoje wiersze: "Stefan z Opatówka" i był nie tylko poetą, ale także wspaniałym pedagogiem i nauczycielem języka polskiego. W okresie nasilenia działań rusyfikacyjnych po powstaniu styczniowym wpała młodzieży gimnazjalnej Kalisza znajomość ojczystego języka i literatury polskiej.

Postacią zasłużoną dla Opatówka był także ks. Adam Marczewski. Zawdzięczamy Mu piękny neogotycki kościół. Potrafił zmobilizować swoich parafian do pracy przy budowie, a sam zadbał o piękną architekturę i wystrój wnętrza. Zgodnie z życzeniem ks. Marczewskiego jego szczątki złożono w podziemiach kościoła.

Dziś niewielu opatowian pamięta, kim był Piotr Szadkowski. Może więc nadanie jednej z nowych ulic Jego imienia pozwoli ocalić od zapomnienia bohatera wojny polsko-sowieckiej w 1920 roku, kawalera orderu "Virtuti Militari", organizatora i komendanta Związku Strzeleckiego w Opatówku.

Dzięki decyzji władz samorządowych ulice nowego osiedla domków jednorodzinnych "Na Wądołach" noszą imiona wyżej wymienionych wybitnych opatowian.

TPO przedstawiło także własne sugestie nowych nazw ulic na osiedlu "Zagórek". Tam proponowaliśmy ulice: Sosnową, Grabową i Akacjową - od drzew rosnących w okolicy oraz ul. Zagórek (by nie zanikła ta od lat używana przez mieszkańców nazwa).

Kolejne projekty przedstawił, gdy zaistniała konieczność zmiany nazwy części ul. Poniatowskiego. Zaproponowaliśmy: ul. Rosochatki i ul. Juliana Ursyna Niemcewicza. O J. U. Niemcewiczu i jego związkach z Opatówkiem pisałam w wakacyjnym numerze "Opatowianina". Natomiast Rosochatka - to jedna z charakterystycznych nazw topograficznych w naszej okolicy, w dodatku została uwieczniona w literaturze polskiej. Niestety, stanowczy protest mieszkańców tej części ul. Poniatowskiego, uniemożliwił nadanie zaproponowanej przez nas nazwy. A szkoda. Być może za kilkanaście lat mieszkańcy Opatówka nie będą wiedzieli co to Rosochatka, Cieński Młyn, Dziewcza, Nowiny, Krósno, Pórzepki czy Rudnik. A nazwy te były znane i używane od kilku wieków.

Jadwiga Buncler

# Uroczystość w muzeum

Gi opatowianie, którzy do tej pory nie znaleźli czasu, by odwiedzić Muzeum Historii Przemysłu, nie zdają sobie sprawy z tego, że przybył nam bardzo reprezentacyjny obiekt. Nic więc dziwnego, że wojewoda kaliski wybrał to miejsce na uroczystą Inaugurację Roku Kulturalno-Oświatowego 1992/1993. Uroczystość odbyła się 25 września w jednej z sal ekspozycyjnych.

Licznie zebrani twórcy, działacze i pracownicy kultury województwa kaliskiego spotkali się z wojewodą kaliskim Eugeniuszem Małeckim, prezydentem Kalisza Wojciechem Bachorem i innymi przedstawicielami władz województwa. Obecni byli także przedstawiciele władz samorządowych i instytucji Opatówka.

Wojewoda E. Małecki podziękował zebranych za ofiarną, twórczą pracę w niełatwych dla kultury czasach oraz wręczył nagrody za wybitne osiągnięcia. Nagrody ufundowali także prezydenci Kalisza i Ostrowa Wielkopolskiego.

Wśród laureatów znaleźli się: p. Barbara Fijewska - inscenizatorka "Krakowiaków i górali" w kaliskim teatrze, p. Barbara Wiża - pisarka, prof. Andrzej Niekraś - plastyk, p. Ignacy Foch - twórca i dyrygent kapeli ludowej z Brzezina, p. Henryka Sokołowska - bibliotekarka oraz wielu zasłużonych twórców i pracowników kultury. W imieniu laureatów podziękował prof. Andrzej Niekraś.

Obecni na uroczystości goście mieli okazję wysłuchania koncertu w wykonaniu Kwartetu Smyczkowego Państwowej Orkiestry Symfonicznej w Kaliszu. Zabytkowe wnętrza wzbogacone artystycznymi gobelinami i wspaniałą akustyką sprawiły, że muzyka Haydna, Vivaldiego, Haendla i Bacha zabrzmiała wyjątkowo pięknie.

Uczestników uroczystości czekała jeszcze jedna atrakcja. Dyrektor muzeum - p. Roman Hauk zaprosił wszystkich na otwarcie kolejnej ekspozycji: "XIX - wieczne napędy, wynalazcy, pracujące maszyny". Tradycyjnego przecięcia wstęgi dokonał wojewoda kaliski oraz dyrektor muzeum. Goście z dużym zainteresowaniem oglądali odnowione, starannie przygotowane maszyny i urządzenia, świadczące o wysokim poziomie wiedzy projektantów i konstruktorów sprzed stu lat.

Uroczystość została sfilmowana przez naszego kolegę Romka Wardęckiego, który towarzyszył z kamerą wszystkim ważniejszym wydarzeniom w muzeum. Czekamy teraz na otwarcie wystawy fortepianów i pianin. Marzą nam się koncerty.



Jadwiga Buncler

Redaguje zespół w składzie: Jadwiga Buncler, Jan Kowalkiewicz, Magdalena Krytkowska, Stanisław Kuś, Danuta Nowakowska, Elżbieta Rogozińska, Romuald Rogoziński